

Polityka - nr 10 (2695) z dnia 07-03-2009; s. 88 Ludzie i obyczaje

Wojciech Markiewicz
01 marca 2009

Dymek

Mniej trują, nie śmierdzą. Nie wydzielają substancji smolistych i innych rakotwórczych związków. Czy e-papierosy sprawdzą się w dobie poprawności tytoniowej?

Wygląda jak zwykły papieros, tyle że jest nieco dłuższy, cięższy i służy do wielokrotnego użytku. Składa się z trzech części: ustnika, w którym umieszcza się wymienny wkład (tzw. kartridż) wypełniony specjalnym płynem – e-liquidem. Płyn ten oprócz wody zawiera nikotynę, glikol propylenowy, glicerynę i dodatki smakowe, na przykład miętę. Druga część to tzw. atomizer, gdzie mieści się grzałka i mikroprocesor. Trzecia część to akumulator litowo-jonowy, zakończony diodą LED. Symuluje ona żarzenie się papierosa.

Podczas zaciągania się e-papierosem mikroprocesor wykrywa przepływ powietrza, co powoduje uruchomienie grzałki. Do przepływającego powietrza wprowadzone zostają mikroskopijne kropelki płynu z nikotyną i dodatkami, podgrzane do 150–180 st. C. Tworzy to parę, wdychaną przez użytkownika. Glikol i gliceryna powodują, że płyn zmienia się w mgiełkę, wyglądającą jak dym tytoniowy. Mgiełka, w odróżnieniu od dymu papierosa, jest bezwonna. I co ważniejsze – nie zawiera ok. 4 tys. substancji chemicznych, w tym smolistych i innych rakotwórczych, które powstają w wyniku spalania tytoniu, jego konserwantów, bibułki itd. Przy papierosach elektronicznych tego nie ma, bo nikotyna jest skraplana, a nie spalana. Likwiduje to bierne palenie, popielniczki, pety, smrody i zanieczyszczenie powietrza. Szkodliwych substancji rakotwórczych nie wdychają ani używający e-papierosów, ani ci, którzy przebywają z nimi w tych samych pomieszczeniach. Technologię papierosa elektronicznego opracowała chińska firma SBT, którą szybko przejęła Grupa Złotego Smoka.

Do Polski trafiły półtora roku temu. W dobie poprawności tytoniowej niewiele o e-papierosach mówiono i pisano. Inaczej niż na forach i w sklepach internetowych. Tam jest pełno informacji, ale – jak to w sieci – nie wiadomo, czy prawdziwych. Użytkownicy opisują, jak e-papieros pozwala im ograniczać palenie. „Po miesiącu odzyskałem smak i węch” – zwierza się jeden z internautów. Drugiego najbardziej cieszy to, że nie podtruwa rodziny. Antynikotyniści z kolei przypominają, że nikotyna to trucizna, że uzależnia. E-papierosy – pisze jeden z nich – „to diabelski wynalazek koncernów tytoniowych, które dla zysku pragną utrzymać jak największą liczbę ludzi uzależnionych od nikotyny”.

– *Oddział Philip Morris w Stanach Zjednoczonych pracuje nad produktami o potencjalnie obniżonym ryzyku, ale o tym, żeby którykolwiek z koncernów tytoniowych zajmował się produkcją e-papierosów, nigdy nie słyszałem* – twierdzi Hubert Zawadzki, rzecznik Philip Morris Polska.

E-dymek w samolocie

Producenci e-papierosów (a także fajek i cygar elektronicznych) powołują się w sieci na badania, jakie przeprowadzono w bliżej nieokreślonym uniwersytecie nowozelandzkim. Wynika z nich, że e-papieros jest bezpieczny dla użytkownika i otoczenia; 98 proc. wytwarzanej w papierosie elektronicznym mgiełki nikotynowej wchłania sam użytkownik. Jedna z firm twierdzi, że e-

papieros to „urządzenie medyczne”, które ułatwia rozstanie się z nałogiem. Inna, że „palenie e-papierosów (tu nazwa – przyp. WM) jest dozwolone w wielu miejscach, gdzie nie można palić zwykłych papierosów”.

Czy wolno używać papierosów elektronicznych na lotniskach? – pytamy w zarządzie Polskich Portów Lotniczych. – *Jakich?* – nas z kolei ze zdziwieniem pyta, pod nieobecność szefa, współpracowniczka rzecznika. – Elektronicznych. – *Nie wiem, co to jest* – przyznaje asystentka.

W PLL LOT: – Czy pasażer puszczający dymka z e-papierosa nie narazi się na interwencję załogi, policji, wyprowadzenie w kajdankach? – *Pierwszy raz słyszę o elektronicznym papierosie. Na naszych pokładach nie pojawił się ten problem* – twierdzi pracownica biura prasowego LOT. Następnego dnia rzecznik LOT odsyła do Urzędu Lotnictwa Cywilnego (ULC): – *My tylko stosujemy się do ich wytycznych* – mówi.

Katarzyna Krasnodębska, rzeczniczka ULC: – *Musimy działać w obszarze obowiązującego prawa i czekać na dyspozycje Unii Europejskiej. Tymczasem żadnych przepisów w tej sprawie nie ma.*

Maciej Kujawski z wydziału informacji Ministerstwa Sprawiedliwości odpisuje: „Uregulowania prawne dotyczące tzw. papierosów elektronicznych należą do kompetencji ministra zdrowia”. Pracownica biura prasowego Ministerstwa Zdrowia przez kilka dni obiecuje, że wypowie się w tej sprawie resortowy specjalista od tytoniu i jego palenia, ale specjalista się nie odzywa. Zapewne dlatego, że w przypadku e-papierosa nie ma tytoniu i nie ma palenia.

Przedstawiciel jednej z chińskich firm sprzedającej papierosy elektroniczne w Polsce twierdzi, że problem nie pojawił się na pokładach LOT i innych linii dlatego, że jego klienci zachowują się racjonalnie. Po prostu idą puścić dymka do toalety. Wykrywacz dymu niczego nie wykrywa, bo dymu (produkt spalania) nie ma. Nie ma też papierosowego smrodu, bo mgiełka, jaką wytwarza e-papieros, jest dokładnie tym samym, co dym puszczany na przykład w dyskotecę. Z tym że po 2–3 sekundach znika.

Paragraf na e-papierosa

Na razie żadnych przepisów w sprawie e-papierosów nie ma. Jednak nikt nikotynistom nie zagwarantuje, że do obowiązujących zakazów palenia tytoniu ktoś nie zechce dopisać „lub elektronicznych papierosów”.

W połowie 2007 r. próbowano wprowadzić ustawę zakazującą palenia m.in. w barach, restauracjach, a nawet na ulicach i w prywatnych samochodach. Dziennik „Rzeczpospolita” zlecił wówczas badania, z których wynikało, że Polacy zdecydowanie popierają projekt ustawy antynikotynowej. 78 proc. badanych było przeciwko paleniu w pubach i restauracjach, 61 proc. chciało zakazu palenia w samochodach, 60 proc. chciałoby, żeby palący mogli się truć tylko we własnych mieszkaniach, 26 proc. poparłoby całkowity zakaz sprzedaży i używania tytoniu. Projektowi ustawy przeciwstawił się Janusz Kochanowski, rzecznik praw obywatelskich, wyjaśniając: „Ustawodawca powinien mieć na względzie konstytucyjne prawa i wolności człowieka, tak by decyzje podejmowane w imię słusznej idei nie nosiły znamion dyskryminacji czy prześladowania osób prowadzących inny tryb życia”.

– *E-papieros to nic innego jak przyrząd do podawania nikotyny. Ona sama nie jest rakotwórcza, jej szkodliwość jest nieporównywalnie mniejsza niż palenie. Ale w końcu nie jest to woda* – mówi prof. Witold Zatoński z Centrum Onkologii w Warszawie, od lat zwalczający palenie, prezes fundacji Promocja Zdrowia.

– *Na temat papierosów elektronicznych nie ma żadnych znaczących badań. Ich ewentualna nieszkodliwość nie ma weryfikacji naukowej* – ocenia prof. Piotr Tutka z Katedry Toksykologii Akademii Medycznej w Lublinie, badający m.in. wpływ nikotyny na pracę mózgu.

– *Jeśli e-papieros eliminuje spalanie tytoniu, substancje smoliste, rakotwórcze, tlenek węgla, dym, popioły itd., to ja bym tego inhalatora nikotyny nie zwalczał* – deklaruje dr Andrzej Woliński, pneumonolog.

Jak jednak reagować będzie na przykład personel na człowieka puszcającego dymki z e-papierosa na pokładzie samolotu? Bez wiedzy załogi o tym wynalazku może dojść do gorszących incydentów, jakie – zupełnie z innych przyczyn – zdarzyły się kilka tygodni temu na monachijskim lotnisku.

Artykuł został udostępniony jedynie w celach informacyjnych, został on umieszczony w niezmienionej formie.

Zespół MILD
www.mild.pl